

TRUMP O NORD STREAM 2: "ZA, A NAWET PRZECIWIW" [ANALIZA]

Nie będzie należało do nadzwyczaj odkrywczych stwierdzenie, że Donald Trump, przynajmniej w sferze deklaratywnej, nie pała szczególną miłością do projektu Nord Stream 2. Mało kto spodziewał się jednak, że w czasie trwania szczytu NATO przypuści on tak zdecydowany atak nie tylko na samą inwestycję, ale przede wszystkim jej głównego orędownika w Europie, czyli Republikę Federalną Niemiec. I choć bez wątplenia słowa amerykańskiego przywódcy mogły stanowić pewne wsparcie dla (budowanej m.in. przez Polskę) koalicji przeciwko Nord Stream 2, to paradoksalnie, przy spełnieniu kilku warunków, mogą doprowadzić również do jej osłabienia- zwłaszcza w kontekście efektów niedawnego spotkania z Władimirem Putinem.

Do rzetelnej analizy energetycznych wątków zakończonego w czwartek szczytu NATO (oraz całej jego otoczki) koniecznym jest przypomnienie oraz usystematyzowanie najważniejszych wypowiedzi, które padły w jego trakcie lub w związku z nim.

"To przykre, gdy Niemcy zawierają ogromne umowy z Rosją dotyczące ropy i gazu, podczas gdy powinny być przeciwko Rosji; Niemcy płacą Rosji miliardy dolarów rocznie. **Chronimy Niemcy, chronimy Francję, chronimy te wszystkie kraje, a one zawierają umowy na rurociągi z Rosji, wpłacając do jej skarbcza miliardy dolarów**" - mówił Donald Trump w Brukseli. "Niemcy to zakładnik Rosji; pozbyli się elektrowni węglowych, elektrowni atomowych, biorą ogromne ilości ropy i gazu z Rosji. To coś, czemu trzeba się przyjrzeć, to coś bardzo nieodpowiedniego" - kontynuował. **Amerykański prezydent na przeciwnym biegunie umiejscowił Polskę, która nie chce być rosyjskim "zakładnikiem", więc ma negatywny stosunek do gazu ze wschodu.** Ten ton wypowiedzi towarzyszył całej obecności Trumpa na szczycie - nieco później wspominał on m.in. że „Nord Stream 2 to straszna rzecz”.

Podczas briefingu prasowego na słowa Trumpa zareagował Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, który stwierdził, że nie jest rolą sojuszu podejmowanie decyzji ws. Nord Stream 2 - to w jego opinii domena poszczególnych państw. Norweg podkreślił, że zarówno w NATO, jak i samych Niemczech istnieją rozbieżności co do oceny projektu. Pominął przy tym zupełnie wpływ kontrowersyjnego gazociągu na sytuację geopolityczną członków NATO z Europy Środkowej.

Odpowiedź niemieckiej kanclerz na słowa lokatora Białego Domu była tradycyjnie wyważona: „Chciałabym dodać, że sama pamiętam, jak część Niemiec była kontrolowana przez ZSRR. Bardzo się cieszę, że dziś jesteśmy zjednoczeni... i możemy mówić, że prowadzimy niezależną politykę i podejmujemy niezależne decyzje” — powiedziała w pierwszym komentarzu Angela Merkel, cytowana przez dziennik "Bild". **Ta pozornie dyplomatyczna replika wskazuje na tendencję do usztywniania stanowiska.** Wynika to oczywiście zarówno z wewnątrzniemieckich uwarunkowań (ważni politycy SPD wielokrotnie udzielali Nord Stream 2 swego poparcia), jak i z logiki rządzącej życiem publicznym każdego kraju. Ugięcie się przed postawionym w ten sposób żądaniem byłoby politycznym samobójstwem. **Paradoksalnie może się więc okazać, że niezbyt przychylna NS 2**

Angela Merkel, będzie zmuszona do usztywnienia swojego stanowiska, aby obronić twarz. Ten scenariusz rysuje się jako tym bardziej prawdopodobny, że spięcie podczas szczytu NATO wpisuje się w szerszy kontekst, fatalnych ostatnich czasów, relacji USA - RFN.

W sukurs Donaldowi Trumpowi przyszedł Departament Stanu, który ustami swego rzecznika ponownie ostrzegł zachodnie firmy zaangażowane w Nord Stream 2, że narażają się na ryzyko sankcji. "Jasne było, że (...) angażują się w biznes, który niesie ryzyko sankcji (...) Wierzmy, że to podważyłoby ogólne bezpieczeństwo energetyczne i stabilność Europy, dając Rosji kolejne narzędzie do stosowania politycznego przymusu wobec krajów europejskich, zwłaszcza Ukrainy. Rosja rozumie, że ten projekt dzieli Europę i wykorzystuje to na swoją korzyść" - oświadczył.

Oczywiście nietrudno się domyślić, że zmasowany atak Trumpa na Nord Stream 2 oraz niemiecko - rosyjski alians, musiał wywołać reakcję tej trzeciej strony, czyli Kremla. Tutaj rzecz jasna obyło się bez zaskoczeń. **Dmitrij Pieskow, rzecznik Władimira Putina, oświadczył, że działania Stanów Zjednoczonych są rodzajem nieuczciwej konkurencji, zaś ich motywacją jest chęć wymuszenia na europejskich krajach zakupu LNG z USA.** Nie zgodził się również z tezami o upolitycznieniu Nord Stream 2 (będącego w jego opinii projektem czysto ekonomicznym) oraz niebezpiecznym uzależnieniu Niemiec od Rosji (ma być to raczej gwarancja stabilności i przyszłego rozwoju). Są to argumenty doskonale znane i wielokrotnie ośmieszane, więc nie ma sensu dłużej się nad nimi rozwodzić.

Donald Trump przyzwyczaił nas, że (najdelikatniej rzecz ujmując) nie jest szczególnym entuzjastą konwenansów rządzących światem wielkiej polityki oraz biznesu. Raz po raz wywraca negocjacyjny stolik, aby chwilę później ustawiać go na nowo i odbierać uzyskane dzięki kolejnemu „show” profity. Nie waha się przy tym używać argumentów "ostatecznych", zarzucać hipokryzji oraz regularnie wbijać klina pomiędzy państwa członkowskie UE - dzieląc je na te dobre, które należy naśladować oraz złe, publicznie piętnowane niczym niesforni żacy. Nie inaczej było tym razem.

Słowa amerykańskiego prezydenta mają bez wątpienia pewien ciężar gatunkowy, związany ze stojącym za nim potencjałem. **Należy odnotować z zadowoleniem, że kwestia rurociągu Nord Stream 2, wysoce niewygodna dla części europejskich elit, po raz kolejny stała się przedmiotem obrad na najwyższym szczeblu.** Dla Polski oraz krajów sprzeciwiających się tej niebezpiecznej inwestycji jest to kolejny pozytywny impuls, wzmacniający prowadzoną przez nich batalię o poszanowanie europejskiego prawa oraz zasad rządzących Wspólnotą. Dla wciąż wahających się Duńczyków jest to także dodatkowy bodziec, który w połączeniu z innymi być może doprowadzi do postawienia weta kontrowersyjnym planom Rosji i Niemiec. Zmusi to inwestorów do zmiany trasy, podniesie koszty przedsięwzięcia i prawdopodobnie opóźni jego realizację. Na pewno go jednak nie zablokuje.

Niewątpliwą korzyścią jest również kolejne zwiększenie polityczno - wizerunkowych kosztów budowy Nord Stream 2. **Słowa Donalda Trumpa, przynajmniej potencjalnie, należą do tego typu argumentów, które mogą oddziaływać na wyobraźnię nawet zachodnioeuropejskiego odbiorcy - w zupełnie inny sposób postrzegającego relacje Rosji ze Starym Kontynentem.** Obraz Niemiec, czy Francji wypełniających skarbiec Władimira Putina, a zatem finansujących jego zbrodniczą politykę, jest więcej, niż wymowny. Wielokrotnie zwracali na to zresztą uwagę m.in. polscy politycy: "W przypadku, kiedy powstanie Nord Stream 2, to ta zależność od Ukrainy będzie zerowa lub bardzo minimalna. Wtedy można sobie wyobrazić bardzo niedobre scenariusze militarne i polityczne i przed tym przestrzegam naszych partnerów, o tym rozmawiałem z panem sekretarzem stanu (USA Rexem) Tillersonem jak był tutaj parę tygodni temu" - mówił w lutym premier Mateusz Morawiecki, tuż przed wizytą w Niemczech.

Zarówno miejsce, jak i czas oraz kontekst, w których Donald Trump zdecydował się na kolejne

„wywrócenie stolika” nie są jednak przypadkowe. Amerykański prezydent zgrabnie połączył kwestię bezpieczeństwa energetycznego z próbą osiągnięcia ważniejszych z jego punktu widzenia celów, związanych naturalnie ze zwiększeniem wydatków państw NATO na obronność. Groźba opuszczenia sojuszu, wystosowana nieco później, każe przypuszczać, że pierwotny plan nie odniósł zamierzonych skutków, więc zaistniała potrzeba sięgnięcia po poważniejsze argumenty.

Za wielce prawdopodobny należy uznać scenariusz, w którym kwestia Nord Stream 2 była jedynie środkiem do osiągnięcia „większego celu”. Bo choć Amerykanie co jakiś czas potrzęsają palcem i grożą podmiotom zaangażowanym w projekt, to dotychczas nie poszły za tym realne działania - np. w postaci wykorzystania mechanizmów zapisanych w ustawie CAATSA. Niestety coraz więcej wskazuje, że za retoryczną ofensywą kryje się raczej strategia negocjacyjna, niż realne wsparcie dla przeciwników NS2. **Komunikaty napływające ze spotkania Donalda Trumpa z Władimirem Putinem zdają się potwierdzać tę tezę, ponieważ wskazują na zdumiewające złagodzenie stosunku prezydenta USA do bałtyckiej magistrali.** Na próżno poszukiwać w nich oskarżeń o uzależnianie Zachodu, gróźb sankcji, czy choćby cienia determinacji prezentowanej na szczycie NATO. Usłyszeliśmy natomiast, że kiedy Nord Stream 2 powstanie, to... USA będą z nim konkurować. Nawiązując do polskich realiów można zaryzykować stwierdzenie, że Donald Trump jest "za a nawet przeciw" projektowi Nord Stream 2. I nie jest to raczej dobra wróżba.

Reasumując - szarża „przywódcy wolnego świata” przeciwko Nord Stream 2 była wydarzeniem efektywnym, wartym odnotowania i mogącym (przynajmniej teoretycznie) mieć przełożenie na sytuację projektu. Niewątpliwie stanowiła również kolejny element zwiększania jego polityczno - wizerunkowych kosztów, wysyłając do zachodnich spółek sygnał, że jest to przedsięwzięcie nader problematyczne. Rzeczywista jej wartość zależy jednak od tego, czy w ślad za nią pójdą realne decyzje i sprawna polityka. Jeżeli nie (a na to się zanosi), to wydarzenia minionego tygodnia pozostaną tylko w najlepszym przypadku pustymi gestami, zaś w najgorszym staną się prawdziwie niedźwiedzią przysługą.